Nr 10. Kraków, 10 Marca 1894. Rok IV.

‹KRAKUS› wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni ‹Spółki wydawniczej polskiej.›

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynos

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c

półrocznie 1 › 30 ›

kwartalnie — 65 ›

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c

półrocznie 1 › 50 ‹

kwartalnie — 75

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

VIII.

W krótkich słowach chcemy jeszcze przypomnieć to, co się w tych czasach, po roku 1863, działo nie u nas w Polsce, ale w Europie.

Pierwszym takim wypadkiem, ważnym i obfitym w skutki, była wojna Prus i Austryi przeciw Danii, w roku 1864.

Szlezwik i Holsztyn są to dwa małe kraiki, położone w samej północnej stronie Niemiec, nad morzem. Ludność w nich jest niemiecka: należały zdawien dawna do Danii. W roku 1848 Niemcy zaczęli głośniej mówić o silniejszem, narodowem zjednoczeniu swojej Rzeszy i dążyć do większej w Europie potęgi. Wtedy zaczęli też mówić, że Szlezwik i Holsztyn, jako zamieszkały przez Niemców, nie powinien zostawać pod obcem, duńskiem panowaniem, ale powinien być przyłączonym do wielkiej, niemieckiej ojczyzny. Przypominało się to i powtarzało od owego czasu dość często, ale w słowach i pismach tylko: do żadnego wykonania, do uczynku nie przyszło.

Prusy, które oddawna w skrytości tego chciały, żeby Austryę ze związku niemieckiego wyrzucić, a Niemcy całe pod swoją wyłączną przewagę wziąć i trzymać, teraz zmiarkowały, że jest pora i sposobność dobra, żeby się do tego celu zbliżyć. Za środek wybrały i użyły tę sprawę szlezwicko-holsztyńską. Wspomniany wiele razy Bismarck, głowa pruskiego rządu, wymówił sobie wcześnie zgodę Rosyi na swoje zamiary. Podczas powstania polskiego w roku 1863 zawarł z Rosyą umowę, przez którą zobowiązał się pomagać jej i umowy dotrzymał: ale zawarł ją pod tym warunkiem, że Rosya nie przeszkodzi mu w jego zamachu na Danię. Napoleon III, który zawsze głośno wyznawał zasadę, że każdy naród powinien być niepodległym, nie mógł występować przeciw temu, żeby kraje niemieckie przyłączyły się do Niemiec, a wyzwoliły z pod panowania obcego. Anglia nie rada była tej sprawie; bała się nie tyle osłabienia Danii, ile tego, że przez zdobycie tych nadmorskich krajów i portów, Niemcy staną się silniejsze na morzu, a z czasem mogą sobie potężną flotę wykształcić. Ale przekonał się Bismarck świeżo, w sprawie polskiej, że Anglia do śmiałych przedsięwzięć nie skora i byle się na wojnę i na stratę pieniędzy nie narazić, pozwoli na wiele; nawet na to, co ma za niebezpieczne dla siebie.

Szukały tedy Prusy zaczepki i rozpoczęły spór z Danią o Szlezwik i Holsztyn. Austrya, jako Państwo niemieckie, nie mogła zostać obojętną w sprawie, o którą całe Niemcy dopominały się silnie: inaczej byłaby straciła cały u nich wpływ i powagę. Musiała więc łącznie z Prusami wysyłać do Danii zażalenia, upomnienia, wreszcie groźby. Bismarck prowadził swój interes tak zręcznie, że wojna, której pragnął, stała się nieuniknioną. Dania broniła się odważnie i dzielnie, ale prosta rzecz, że połączonym wojskom dwóch wielkich mocarstw, ona mała i słaba, obronić się nie mogła. Była pobita. Przy zawarciu pokoju musiała przyjąć warunki zwycięzcy. Holsztyn i Szlezwik został przyłączonym do Rzeszy niemieckiej, pod wspólną opiekę Prus i Austryi.

Ale Prusy miały już swój plan gotowy i wytknięty. W tej wojnie razem prowadzonej miały sposobność przekonać się, że nowe karabiny, któremi one swoje wojsko od kilku lat cichaczem uzbrajały, strzelały nierównie prędzej i celniej niż karabiny austryackie. To samo spostrzegli jenerałowie austryaccy i zaraz po wojnie złożyli oświadczenie, że należy czemprędzej dać armii broń tego nowego systemu, bo inaczej w jakiejś możliwej, przyszłej wojnie armia ta musiałaby być pobitą.

Na tę zmianę broni w wojsku austryackiem Prusy czasu zostawić nie chciały i postanowiły dojść do wojny prędko, im prędzej tem lepiej.

Wiadomo, że wspólne posiadanie jest najczęściej powodem zatargów i sporów. Tak bywa między prywatnymi ludźmi, tak się stało między temi dwoma Pań-

stwami. Tem łatwiej, że Prusy oddawna gotowały się do wojny z Austryą i szukały tylko sposobności, żeby ją z Niemiec wyprzeć. Teraz sposobność była dobra: w wojnie wspólnej poznali Prusacy wszystkie słabe strony austryackiego wojska, a lepsze karabiny dawały im wielką wyższość i nadzieję zwycięstwa. Wspólny zaś zarząd nad Holsztynem dostarczał łatwo pożądanego pozoru do zaczepki. Zaczęły się zrazu małe nieporozumienia, potem (z umysłu) ważniejsze zatargi: wreszcie żądania takie, że Cesarz austryacki bez ujmy swego honoru zgodzić się na nie nie mógł. Zręcznie doprowadził Bismarck do wojny, która wybuchła w r. 1866. Równocześnie Królestwo włoskie, z Prusami w przymierzu i za ich namową, wydało Austryi wojnę. Chodziło mu o przyłączenie Wenecyi, która po wojnie francuskiej, na mocy traktatu w Villafranca, pozostała przy Austryi. Włochów pobił na głowę Arcyksiążę Albrecht pod Custozzą; a co więcej, flota austryacka, która uchodziła za gorszą od włoskiej, odniosła nad tą świetne zwycięstwo pod Lojzą, pod dowództwem admirała Tegetthofa.

Ale na drugim teatrze wojny, czeskim, z Prusakami, sprawa nie poszła tak szczęśliwie. Cały świat myślał, że wojska austryackie bez trudu w puch rozbiją Prusaków: ze zdumieniem dowiedział się świat, że stało się inaczej. Częścią przez wyższość pruskich karabinów, częścią przez winę austryackich dowódców (głównie feldmarszałka Benedeka), walna bitwa stoczona pod Königgraetzem i Sadową (w Czechach), była zupełną przegraną armii austryackiej. Niemal w rozsypce cofała się ona ku Wiedniowi: wojska pruskie szły za nią krok w krok, zajęły całe Czechy. Prusy, które nie liczyły na tak rychłe i stanowcze zwycięstwo, gotowały już oddawna powstanie w Węgrzech przeciw Cesarzowi, które teraz było blizkiem wybuchu. Z armią pobitą, z niebezpieczeństwem wojny domowej na Węgrzech, z drugą wojną (choć zwycięską) we Włoszech, Cesarz Franciszek Józef musiał poddać się smutnej konieczności i zawarł pokój, mocą którego Austrya wystąpiła ze związku niemieckiego. Prusy zostały największą i jedyną w Niemczech potęgą. Włochy zaś, choć pobite na lądzie i morzu, zyskały Wenecyę. Cesarz francuski bowiem ofiarował się służyć za pośrednika pokoju między Austryą a zwycięskiemi Prusami, ale pod warunkiem, że Austrya odstąpi Włochom Wenecyę i uzupełni w ten sposób to dzieło niepodległości Włoch, za które Francya (na swoją szkodę, jak się później pokazało) walczyła. Oddał tedy Cesarz Franciszek Józef Wenecyę, ale nie zwyciężonym Włochom tylko Francyi, która ją natychmiast Włochom odstąpiła

(C. d. n.)

Włościanie wielkopolscy.

(Pod rządem pruskim).

(Ciąg dalszy).

Oprócz dusz zmarłych, które widują tylko ci, którzy się nie boją, pokazują się jeszcze ludziom *krasnoludki* i *południce*. O tych tak sobie ludziska opowiadają. Krasnoludki są to bardzo maleńkie człowieczki, które mieszkają wszędzie; więc we wodzie, w drzewach, w ziemi i w budynkach; ale widzieć ich nie można, chyba że się same chcą pokazać. Ludziom też nie wyrządzają szkody, oprócz tej jednej, że nowonarodzone dzieci porywają, a podrzucają w ich miejsce swoje.

Jeden cent.

Obrazek ze wsi.

Opowiadał nauczyciel powiastkę w szkole, żeby wykazać i obrzydzić złe skutki, wypływające z kłamstwa.

Dziatki z wielkiem zajęciem słuchały historyjki i zapisywały w swych sercach każde słowo nauczyciela. Błękitne oczka dziewcząt patrzyły jasno i pogodnie w twarz nauczyciela, zaciekawione, co się dalej stanie. Chłopczyki siedziały prawie nieruchomie, zapierając niemal oddech w sobie, w oczekiwaniu, jaki koniec będzie tego opowiadania. A nauczyciel okiem ogarniał wszystkie dziatki naraz; widział i czuł owo wrażenie, jakie wywiera na ich umysły. Mówił z serca, więc słowa jego trafiały do serca.

I skończył swe opowiadanie i dopiął w tej nauce, czego pragnął — poznał okiem znawcy, że ziarno padło na rolę urodzajną — do serc niewinnych dziatek. Posiew ten wyda niezawodnie plon, jeżeli szatan przewrotności nie zagłuszy go w późniejszem życiu.

Jeden chłopczyk był atoli dziwnie zaniepokojony podczas tej lekcyi. Twarz jego nie była tak pogodna, jak zwykle, i spuszczał często oczka ku ziemi.

Nie uszło to uwagi nauczyciela.

— Dlaczegoś ty taki smutny, Stasiu? — zapytał czule.

Dziecko spojrzało na swego nauczyciela, lecz zarumieniło się i spuściło oczy.

— Możeś słaby?

— Nie.

— To dobrze — patrz wesoło, jak zwykle!

Jednak Staś pozostał i nadal w takiem samem usposobieniu. Domyślił się nauczyciel, że temu dziecku coś cięży na sercu. Nie chcąc wobec całej klasy słyszeć jego wyznania, albowiem mogłoby ono być dla chłopca nadzwyczajnie bolesnem — wziął go po nauce

Zdarzyło się raz, że pewnemu gospodarzowi urodziło się dziecko, ale dziw, bo wcale nie rosło, nie mówiło i nie jadło; stroskani rodzice zaczęli się domyślać, iż krasnoludki ukradły ich dziecię, a podsunęły swoje. Ktoś doradzał gospodarzowi, żeby usmarzył żabę i w tygielku na kominku ją postawił; potem aby poszedł na górę, wywiercił dziurę w pułapie i patrzył przez nią do izby, gdy w niej dziecko samo zostanie w kolebce. Gospodarz zrobił, jak mu poradzono; naszykował żabę i dziurę wywiercił, a skoro wszyscy wyszli z domu, sam pobiegł na górę i patrzy do izby. Aż tu dziecko, co nigdy nie chodziło i nie mówiło, wylazło z kolebki i prosto do komina; zagląda w tygielek, dziwuje się i mówi:

— Już tak dawno żyję na świecie, a nie widziałem takiej pieczeni! Kurczątko to, czy nie kurczątko? Żaba to, czy nie żaba? Tak, to żaba! Bo żeby to było kurczątko, toby miało skrzydełka.

I to powiedziawszy, rzuciło ze złością żabę na ziemię. Wtedy gospodarz zszedł z góry, wziął pręta i dalej do dziecka, które już leżało w kolebce.

— To ty szelmo — prawi — nie umiesz ani mówić, ani chodzić, jak ludzie patrzą, a jak nikogo nie ma, to po garczkach szpyrasz? A masz, niecnoto, a masz, a masz!

I bił dzieciaka prętem, aż całe zsiniało, a potem na śmieci je wyrzucił. Na drugi dzień rano znalazł gospodarz swoje dziecko na tem samem miejscu, gdzie krasnoludka porzucił, ale także aż do krwi zbite; więc chorowało dni kilka i umarło.

Krasnoludki pokazują się zwykle ludziom ustrojone w czerwone czapeczki i proszą o jaką przysługę; skoro im się tej nie odmówi, wynagradzają hojnie.

Pewien bardzo ubogi wyrobnik jechał razu jednego po drzewo do lasu; aż tu z gęstwiny wychodzi krasnoludek i prosi, aby go zabrał wraz z jego całą armią, którą prowadzi na paradę. Chłopek, że to był poczciwy i rad każdemu dopomódz, przystał chętnie i rzekł:

— Siadajże, miły dowódco, i każ wlazić na wóz twoim żołnierzom, ilu was się zmieści, tylu was zabiorę.

Ledwo to chłop wymówił, zagrała wojskowa muzyka, a ze spruchniałego dębu zaczęły wyłazić całe pułki krasnoludków i gramolić się na wóz. Ale choć ich moc była wielka, mało miejsca zabrali, bo to są okrutnie małe stworzonka. Wyrobnik zajechał w las daleko, aż gdy przyjechał na miejsce, gdzie były sążnie i stanął, krasnoludki jęli zeskakiwać z woza, uszykowali sie w szeregi, zagrała muzyka i mieli się do pochodu. Wtedy zbliżył się dowódca do chłopa i sypiąc mu coś w torbę, mówi:

— Naści zapłatę za twoją uczynność.

Nim chłop zdążył odpowiedzieć, już krasnoludków nie było, ino granie dolatywało, jakby z pod ziemi. Wyrobnik zajrzał ciekawie do torby, a tu plewy. Westchnął więc sobie żałośnie i rzekł ze smutkiem:

— Miły Boże! Jak to biednego nikt nie uszanuje! Każdy się natrząsa! Nawet te oto szmery, które przywiozłem tak daleko, zakpiły sobie ze mnie. Bodaj je!

To mówiąc, wysypał plewy z torby, nakładł drzewa na wóz i pojechał do domu. Na drugi dzień wybierał się znowu do lasu, więc bierze torbę, aby w nią kawałek chleba włożyć; patrzy, w torbie dukaty, bo choć plewy wysypał, ale przecie dużo ich przylepiło się do płótna i w torbie zostało; te wszystkie zamieniły się w złote pieniądze i było ich jeszcze tyle, że

---

do siebie i z wielką troskliwością począł go wypytywać:

— Powiedz, dziecię drogie, czy kto u was chory, żeś taki smutny?

— Nie.

— Może się o co martwisz?...

— Martwię się.

— No, powiedz, co cię tak smuci? — rzekł z miłością nauczyciel, przyczem pociągnął chłopca ku sobie i pogładził jego główkę.

Chłopiec spojrzał łzawym wzrokiem w oblicze nauczyciela — ujrzał na niem wyraz łagodności, to go ujęło i rzekł:

— Wziąłem tatusiowi centa.

— A tatuś o tem nie wiedzieli?

— Nie wiedzieli.

— Opowiedz mi, moje dziecko, całą prawdę dokładnie — ja się na ciebie nie zgniewam, bo widzę, że tego żałujesz.

Chłopiec opowiedział, jak ojciec jego, powróciwszy wczoraj z roboty, rachował pieniądze, które przyniósł za całodzienną pracę; jak on wziął ze stołu centa a nikt tego nie widział — jak potem pytany, skłamał a centa schował w izbie pod nogę u stołu.

— Dziecię kochane, źleś bardzo uczynił, ale kiedy żałujesz tego, idź do domu, przyznaj się do winy oddaj tego centa i przeproś rodziców!

— Kiedy się boję tatusia, boby mnie zbili!

— Twój tatuś jest dobry, to ci może przebaczy.

— Ej, ja wiem, że mnie bardzo zbiją!

— Widzisz, coś złego narobił!...

Dziecku łzy stanęły w oczach. Nauczyciel pozwolił się chłopcu nieco wypłakać, a potem pytał:

— Czy tatuś są w domu?

— Nie ma ich, poszli do miasta na robotę.

— Zbierz się, Stasiu, odprowadzę cię domu.

Nauczyciel wziął ucznia swego za rączkę i poszedł z nim do chaty jego rodziców.

chłop sobie wielkie gospodarstwo kupił, gdyby nie był plew wysypał, byłby mógł wieś kupić.

Tak to sobie poczynają z ludźmi krasnoludki, lecz gorzej z *południcami*. Te pokazują się całe w czerwieni i najczęściej w samo południe, gdy ludzie, opuściwszy pola, zdążają na obiad do domu. Południce siedzą zwykle w dojrzewającem zbożu, a napadają najchętniej pastuszków i pastuszki, wyrządzając im różne psoty, a nawet i krzywdy. Biada takiemu pasterzowi, któryby został sam przez południe w polu; jużby on pewnie zdrów albo żyw nie wrócił. Nawet niebezpiecznie jest zostawać ze swojem stadkiem bydła, owiec, czy gęsi zdala za drugimi pasterzami, bo nierzadko taki spóźniający się usłyszy za sobą głos, wołający ponuro: „Noża, talerza, zabijemy z brzegu pasterza!“

Jeszcze więcej uprzykrzone są *mory,* bo te w nocy, we śnie człowieka dușzą tak, że jęczą, aż na tych, co te jęki słyszą, siódme poty biją. Chcąc duszonego przez morę ratować, trzeba na niego zawołać po imieniu, to się zaraz ocknie i mora go puści. Chcąc zaś morę złapać, trzeba zaraz, skoro ta dusić przestanie, chwycić ręką po pierzynie, a to, co się złapie, dobrze trzymać; a następnie w ogień wrzucić, albo w butelce zakorkować, to mora więcej nie przyjdzie dusić.

Duszenie to pochodzi naprawdę z przeładowanego żołądka, albo z krwi, ale dawniej ludzie ciemni nie umieli sobie tego wytłómaczyć, wyobrazili więc sobie, że to ktoś lub coś ich dusi i to coś nazwali *morą*. A być nią może niby każda kobieta, która nawet nie wie o tem, co czyni. Co gorsza zaś, musi dusić, co dopadnie, więc gdy ludzi nie ma pod ręką, to choć bydło, wodę lub ciernie. Zmienia się też w najrozmaitsze rzeczy; a kiedy idzie dusić, to nie na piechotę, ale sobie jedzie i to na wózku ze słomy, drabinki są z pajęczyny, a cały ten ekwipaż, gdy się toczy, to wydaje odgłos i można słyszeć wyraźnie: „Firlut, firlut, firlut, firlut!“

Kto to usłyszy, może być pewien, że słyszał morę jadącą. O owem duszeniu i morze krążą najrozmaitsze historye, oto niektóre z nich:

Pewnego parobka przychodził mora dusić noc na noc. Chłopczysko zbladło i wymizerniało, ale poradzić sobie nie umiał nijak. Razu przecie jednego, gdy go już bardzo wymordowała, a parobek się ocknął i czuł jeszcze ciężar na pierzynie, zmacał ręką i jabłko uchwycił. Próbuje, czy dobre, ugryzł kawałek, ale kwaśne, więc wypluł to, co ugryzł na ziemię, a resztę jabłka precz odrzucił. Na drugi dzień budzi się, patrzy, a on ma ręce i twarz pokrwawione; spojrzał około łóżka, a tu kawałek ciała ludzkiego leży, tyle właśnie, ile jabłka ugryzł. Poszedł do izby na śniadanie, ale nie było ugotowane, bo gospodyni leżała w łóżku srodze okaleczona; mówiła, że ją pies ugryzł. Parobek zaraz zmiarkował, że to ona jest morą i że jej ugryzł kawałek; lecz chcąc się dokumetnie przekonać, gdy znowu po kilku dniach, skoro gospodyni była już zdrowa, mora go dusiła, sięgnął ręka na pierzynę i złapał piórko. Trzymał je w garści do rana, a rano przypalił w ogniu na kominie i puścił. Rano gospodyni w izbie nie było, ale gdy przyszedł na obiad, spostrzegł, że miała rękę obwiązaną.

— Co wam to, gospodyni, w rękę? — zapytał parobek, jakby o niczem nie wiedział, a ona zaraz odpowiedziała:

— Sparzyłam się okrutnie, cała skóra mi z ręki zeszła.

Wszedłszy do izby, zdziwił się niemało, bo oto ojciec Stasia siedział na ławce pogrążony w smutku. Czyżby chłopiec kłamał, że jego ojciec jest u roboty?

Nie! czuł to w sercu swojem. Po uprzejmem przywitaniu się z rodzicami Stasia i po wypytaniu się o zdrowie, skierował nauczyciel rozmowę na to, o co mu chodziło, i zapytał wieśniaka, gdzie wczoraj i co robił i czy dziś nie był u roboty?

A ojciec Stasia na to:

— Poszedłem ci ja, mój kochany panie nauczycielu, i dziś do roboty, bo człek, jako wyrobnik, musi jeno z tych dzisięciu palców żyć; ale mi się stała zła przygoda. Wczoraj najął mnie do młocki jeden mieszczanin za półczwartej szóstki dziennie. Człek biedny co prawda, o kawałku suchego chleba narobiłem się jak koń nieprzymierzając do samego wieczora. Wieczorem wypłacił mi ten pan 35 ct. i zamówił mnie jeszcze na kilka dni do młocki. Zdawało mi się, że mi dobrze pieniądze wyrachował, a tu w domu, gdym je przeliczał, brakowało jednego centa. To mnie zgniewało i dziś, gdym poszedł znowu do niego na robotę, wypowiedziałem otwarcie, że kiedy ja ciężko i uczciwie pracuję, to niech mi także płaci uczciwie, a niech nie oszukuje. Mieszczanin się o to bardzo zgniewał, pokłóciliśmy się ze sobą. Nie chciał mnie więcej już do roboty, zawarł boisko, a ja musiałem wiąść cepy i grabie i iść do domu. I nie jest że to, mój panie nauczycielu, umartwienie na człowieka?...

Staś, winowajca, stał cichutko w kącie przy swej matce, która podzielając zmartwienie męża, wzdychała pół głosem:

— O mój Boże, mój Boże!

— Ale ten mieszczanin miał słuszność — kończył opowiadanie ojciec Stasia — bo on mi dobrze wypłacił, tylko wieczorem przy rachowaniu pieniędzy, upadł mi jeden cent na ziemię i dziś go znalazła moja żona przy zamiataniu izby pod stołem. Jak to, mój panie, człowiek nieraz obrazi niepotrzebnie Pana Boga i z ludz-

Teraz już był pewien, że gospodyni mora, lecz od tego dnia więcej go nie dusiła.

Inny znowu chłopak, któremu mora często dokuczała, złapał raz na pierzynie listek; wstał zaraz z łóżka, wsadził listek w butelkę, zakorkował dobrze i schował do skrzynki. Na drugi dzień rano we wsi rejwach, zginęła młoda dziewczyna, nikt nie wiedział, gdzie się podziała, ale nasz chłopak zaraz się domyślił, że to była owa mora; trzymał ją tedy w skrzynce dwa dni, aż wreszcie wypuścił; zaraz też dziewczyna się znalazła.

Pewien krawiec, mając pilną robotę, szył późno w noc; była może dwunasta godzina, kiedy spojrzy na okno, a tu słomka pcha się szparą do izby; krawiec chwycił nożyce i uciął kawałek słomki, reszta się zaraz cofnęła. Rano patrzy, leży pod oknem okrwawiony palec ludzki i na nożycach krew. Domyślił się, że ta słomka to była mora i szła go dusić, ale się już odtąd więcej u krawca nie zjawiła. *(C. d. n.)*

O pismach zakazanych.

(Ciąg dalszy).

b) *Dzwon*, *Wieniec* i *Pszczółka*.

II.

Siać niezgodę społeczną, poniewierać władze duchowne i świeckie zaczął X. Stojałowski już dawniej, ale przesiedliwszy się na Szląsk, czynił to już tak, jak zwykły socyalista, choć jeszcze udawał, jakoby się czemś różnił. Uderzał n. p. jeszcze na *Przyjaciela ludu* jako na „bezbożnika“ i „grubego socyalistę“, zaczepił raz ostro pismo socyalistyczne *Naprzód*, ale musiała to być prosta obłuda, gdyż kilka tygodni przedtem, jak się dowiadujemy z 3-go numeru *Przyjaciela ludu* z zeszłego roku, pisał do redaktora tego pisma i chciał z nim zawrzeć ścisły związek **„do wspólnej pracy“.** Kto pragnie z socyalistami wspólnie pracować, a potem uderza na ich bezbożność, ten chyba wart to samo, co oni.

Socyaliści na ścisłą łączność z X. Stojałowskim narazie zgodnić się nie chcieli, choć wiedzieli dobrze, jak to sami napisali, że to człowiek, co tak samo, jak oni, *„inaczej myśli, a inaczej czyni; co nie waha się drwić sobie z włościan i wyprowadzać ich w pole“*. Przyczyny, dla których socyaliści z X. Stojałowskim narazie połączyć się nie chcieli, były rozmaite. Najpierw obawiali się, że nie zechce im ulegać, gdyż, jak się wyrażają, trudno *„o pychę bardziej nadętą, bardziej potworną“*. Z tej pychy znali oni X. Stojałowskiego jeszcze ze Lwowa; jednakże główną przyczyną odmowy było to, że mu nie ufali a ufać nie mogli, bo pamiętali jeszcze dobrze, jak sobie z nimi przed kilku miesiącami postąpił. Rzecz się miała tak: Po ostatnich wyborach weszło do Sejmu naszego czterech włościan. Tak X. Stojałowski, jak i Wysłouch, redaktor *Przyjaciela ludu*, a naczelnik wszystkich wichrzycieli w naszym kraju, rzucili się czemprędzej do tego, żeby ich sobie pozyskać i z ich pomocą włościaństwo bałamucić. Początkowo wziął nad nimi przewagę Wysłouch, ale X. Stojałowski przedstawił go włościanom sejmowym jako bezbożnika i socyalistę, co zresztą jest prawdą: więc p. Wysłouch poszedł z kwitkiem i to bardzo nieprzyjemnym, a X. Stojałowski narzucił się im na wyłącznego opiekuna i doradcę.

---

mi się pokłóci? I na cóż mi się to zdało być takim „gorączką“ i przez to dzień zmitrężyć; a byłbym choć któremu dziecku na jaką koszulinę zarobił!

— Prawdę mówicie, moi kochani — odezwał się nauczyciel — człowiek powinien panować nad sobą i nie unosić się gniewem — kłótnie i gniewy nikomu korzyści nie przynoszą.

A potem zwróciwszy się do swego ucznia, rzekł:

— Chodź tu do mnie, Stasiu!

Chłopiec zmiarkował, co ma nastąpić i skrył się za matkę. Do nauczyciela poszedłby chętnie, ale się obawiał swojego ojca; przy matce sądził się być najbezpieczniejszym.

Wziął nauczyciel chłopca za rękę, poszedł z nim ku ojcu i rzekł:

— Kochany Stasiu, przyznaj się do winy i przeproś swego tatusia!

Chłopiec się rozpłakał, podsunął się drżący ku ojcu i wyciągając drobne rączki ku dłoni ojcowskiej aby ją ucałować, wyrzekł nieśmiało:

— Tatusiu mój, to ja wam wziąłem tego centa

— Jakiego centa?

— Tego, coście znaleźli pod stołem; ja go tam schowałem.

— Co?... tyś to zrobił? — krzyknął ojciec i szarpnął gniewnie rękę od ust swego dziecka... ale spotkał się ze wzrokiem nauczyciela i pomiarkował się....

Krótko trwała ta scena, ale pogadanka nauczyciela z ojcem Stasia na osobności bez porównania była dłuższą; a musiała być i skuteczną i owocną, bo przy pożegnaniu z największym szacunkiem i rozczuleniem ucałował poczciwy chłopek rękę nauczyciela wiejskiego

Franciszek Marzec.

Włościanie ci utworzyli sobie klub katolicko-ludowy i program, w którym wyrazili, że chcą być wiernymi Kościołowi i Monarsze, a z innemi stanami zachować zgodę. X. Stojałowski program ten przyjął, przyobiecał w pismach swoich w tym duchu działać, ale po tem wszystkiem, kiedy już sobie zyskał zaufanie posłów, zgłasza się, jakeśmy wyżej nadmienili, do *Przyjaciela*, żeby z nim zawarł ścisły związek **„do wspólnej pracy“.**

Więc kilka miesięcy temu wypłatał socyalistom bolesnego figla, przyjął program włościański, a teraz włościan zdradza i chce pracować wspólnie z ludźmi, których program jest włościańskiemu wprost przeciwny, bo nakazuje walkę z Kościołem i z rządem, a wymaga nienawiści i niezgody społecznej! Jak mogli socyaliści ufać takiemu człowiekowi?! Z tych przyczyn nie przyszło tedy narazie do zawarcia związku pomiędzy Wysłouchem a X. Stojałowskim. Tą nieufnością i odmową uczuł się X. Stojałowski mocno dotknięty, pisze więc w swojej *Pszczółce* z 19 lutego 1893 (Nr jubileuszowy!), że chciał Wysłoucha nawrócić, ale *„on wstydzi się otwarcie i wyraźnie wyznawać wiary katolickiej i w niej żyć“*, że *„plugawi chrześcijaństwo“*, że *„gdyby się Wysłouch do wiary katolickiej nawrócił i słów Boskich się nie wstydził“*, to X. Stojałowski przyjaźń by z nim zawarł, ale tak *„sumienie mu nie pozwala“*. P. Wysłouch odpowiedział na to w swym *Przyjacielu* z wielkiem oburzeniem. Nazwał te wywody X. Stojałowskiego *„sztuczkami kuglarskiemi względem czytelników, nie mniej haniebnemi jak szalbierstwa z ofiarami ludu“* i zapytuje, jakiem prawem może go nazywać bezbożnikiem *„ten sam X. Stojałowski, który nie dalej, jak przed paru tygodniami napisał do redaktora „Przyjaciela ludu“ list, zaczynający się od słów: Łaskawy i Szanowny Panie, w którym proponuje sojusz polityczny t. j. współdziałanie?“* I kończy p. Wysłouch swoją odpowiedź słuszną uwagą, że nie może być gorszym od X. Stojałowskiego, kiedy X. Stojałowski pragnął z nim zawrzeć związek do wspólnego działania, bo przecież z takim nikt się nie łączy, kogo uważa za gorszego.

Znalazł rzeczywiście swój swego i kłótnia między nimi była niepotrzebna. Drażliwość X. Stojałowskiego o tyle tylko była usprawiedliwiona, że p. Wysłouch nie powinien był rozgłaszać, iż taki list od X. Stojałowskiego otrzymał, a powtóre niesłusznie się gniewał, gdyż X. Stojałowski, pisząc ten list, włościan rzeczywiście zdradzał, nie mniej i Wiarę i naród, ale wichrzycielom został wiernym, dla nich z całych sił pracował, a pracował tak, że się do niego nawet sam p. Wysłouch nie umył. Na dowód tego wystarczy kilka przykładów.

Jest ten porządek rzeczy na świecie, przez samego Boga postanowiony, że rodzice muszą się opiekować dziećmi, gospodarz czeladzią, bogatszy biedniejszym, mądrzejszy mniej oświeconym. Tamci obowiązani do opieki i pomocy, ci do posłuszeństwa, wdzięczności i szacunku, a wszyscy do wzajemnej miłości. Dla utrzymania tego porządku i wykonywania woli Bożej na ziemi ustanowił Bóg władze duchowne i świeckie i władzom tym ulegać nakazał. On to powiedział: *Czcij ojca twego i matkę twoją.— Kochaj bliźniego jak siebie samego. Oddaj, co jest Boskiego, Bogu, a co cesarskiego cesarzowi.* Ten porządek wydaje się jednak socyalistom zły i niesprawiedliwy. Dlaczego — powiadają oni — mają mieć rodzice więcej praw i władzy, aniżeli dzieci? Dlaczego mąż ma mieć więcej praw i władzy od żony, gospodarz od parobka, chlebodawca od robotnika? Wszędzie są jacyś opiekunowie, wszędzie zwierzchnicy nigdzie nie ma równych praw ani równej *miarki*, a przecież wszyscy jesteśmy równi! Gdzie tu jaka sprawiedliwość i mądrość? Usunąć z ludzkich sumień Boga, który to wszystko postanowił, zgruchotać wszelkie władze i cały ten porządek!

Jako człowiek oświecony X. Stojałowski dobrze wie, że wobec Boga i prawa jako ludzie równi jesteśmy, ale równych praw tak samo mieć nie możemy, jak równych obowiązków. Rodziców nie można kłaść na równi z dziećmi, parobka z gospodarzem, rozumnego z głupim, próżniaka z pracowitym, cesarza z prostym żołnierzem, namiestnika z wójtem, wójta z pierwszym lepszym pijakiem, arcybiskupa z wikarym, dobrego księdza z redaktorem *Dzwonu*, *Wieńca* i *Pszczółki*; kulawy lub ślepy nie będzie służył przy wojsku, nie wszyscy szewcy robią jednako dobre buty i nie mogą pobierać jednakiej płacy; od chłopa nie można żądać, żeby pisał uczone księgi, od uczonego, żeby za pługiem chodził. Owce muszą słuchać pasterza, a nie pasterz owiec; żołnierz kaprala, a nie kapral żołnierza, głupi mądrego, a nie mądry głupiego. Więc nie sprawiedliwości domagają się socyaliści w imię równej miarki tylko najsromotniejszej niesprawiedliwości i najgorszego nieładu.

To wszystko X. Stojałowski doskonale wie i rozumie. Wie także i to, że co innego robotnicy po wielkich miastach i fabrykach, a co innego socyaliści, że robotnicy to biedota, która potrzebuje jak najbardziej opieki Kościoła i państwa, a socyaliści to wichrzyciele, którzy tę biedotę uwodzą, oszukują i wyzyskują, zdzierając z niej bez litości i sumienia całe krocie na swoje cele i popychając uwiedzionych do złych czynów dla swoich celów. Żeby tę całą rzecz zrozumieć, dość powiedzieć, że zarząd socyalistyczny w Wiedniu składa się z 11 żydów, a 9 bezwyznaniowców, a zarząd ten kieruje wszystkimi socyalistami w Austryi. To wszystko X. Stojałowski doskonale wie i wiedział, co o socyalistach pisać, kiedy chciał Wysłuchowi dokuczyć, że nie wszedł z nim w porozumienie **„do wspólnej**

pracy“. W *Pszczółce* z 19 lutego 1893 powiada: „Kogo Pan Bóg chce ukarać, to mu rozum odbierze – tak jest i z socyalistami. Nie chcą znać Boga ani religii, chcą tylko na ziemi raju — więc oślepił ich Bóg, że nie widzą hańby tej, że ich wodzami i przewodnikami zostali żydowie: Singery, Diamandy, Lasale, Liebknechty, Bebele i tym podobne zwodziciele“. Kto mógłby przypuścić, że to pisze człowiek, który sześć tygodni temu chciał z socyalistami zawrzeć związek „**do wspólnej pracy**“? Na socyalistów gniewał się X. Stojałowski jeszcze kilka miesięcy. Dowodzą tego następujące słowa w *Wieńcu* z 2-go września 1893: „Z uchwał tego kongresu socyalistycznego (w Zurychu) warto też dla przestrogi włościan przytoczyć, co uchwalono co do sposobu, w jaki należy wpływać na lud rolniczy. Polecono tedy, *aby nie uderzać na religię, ale ją podkopywać.* Podkopywanie to zaś ma się odbywać w ten sposób, żeby uderzać i napadać na duchownych i wykazywać to wszystko z dawnej przeszłości i z dzisiejszych czasów, co może być na niekorzyść Duchowieństwa. Gdy lud przestanie szanować Duchowieństwo i ufać mu, łatwiej będzie potem i od samej religii go odwrócić.— Niechże to dobrze zapamiętają sobie ci, którzy zachwycają się różnymi *przpjaciółmi ludu*, mówiąc, że oni nigdy nic przeciw religii nie piszą! Ale skoro nie piszą w duchu religijnym, oczywistą jest rzeczą, że nic innego nie robią tylko wykonują oddawna to polecenie: „*Na relegię nie uderzać, ale ją podkopywac*“. Tak pisał X. Stojałowski we wrześniu, nie dlatego, żeby od socyalistów czem się różnił, bo tego nie było, jak zobaczymy, ale im na złość, że go za wspólnika w pracy przyjąć nie chcieli; wyraźnie nawet zaznaczył, że to gniew na *Przyjaciela ludu.*

Wiedząc, że nie tylko *Przyjacielem* kieruje p. Wysłouch, ale wszystkiemi pismami i związkami socyalistycznemi w naszym kraju, uderza X. Stojałowski na pismo *Naprzód* i na związek socyalistyczny *Siła*, który to pismo wydawał. Związek ten dopuścił się w kwietniu zeszłego roku wielkiej niegodziwości. Wydał on odezwę do ludu, napisaną niby to przez X. Piotra Ściegiennego, kapłana z Królestwa Polskiego, a w rzeczywistości przez socyalistów zmyśloną, bo X. Ściegienny, wróciwszy po wielu cierpieniach na Syberyi do kraju, osiadł w klasztorze i już dawno umarł. Oto kilka wyjątków z tego listu pełnego przewrotności i kłamstw:

„Kochani Bracia! Po raz pierwszy odzywam się do was nie jako do posłusznych mi owieczek, które trzymałem, by ułatwić panom strzyżenie was, ale jako do braci. Wasze i dzieci waszych łzy gorzkie doszły do serca mego i duszy mojej i cierpię razem z wami, widząc waszą nędzę, ciemnotę i poniżenie. Teraz dopiero pojąłem przyczyny cierpień waszych i widzę jasno, że księża zamiast pójść śladami Chrystusa i bronić wszystkich uciśnionych, zrobili sobie zyskowny kram. Dotychczas byłem posłusznym sługą panów i rządu i żądania ich objawiałem wam z ambony jako żądania od Boga pochodzące, żądałem od was pokory i uległości... Dowodziłem wam, że im więcej cierpieć będziecie na ziemi, tem większą nagrodę otrzymacie w niebie. Kłamałem was, to mówiąc“...

Przytoczywszy te słowa z tego zmyślonego a tak nikczemnego listu, powiada X. Stojałowski w *Pszczółce* z 11go maja 1893: „Otóż z tych kilku słów może się każdy przekonać, iż nie tylko żaden ksiądz, ale nawet żaden wierzący człowiek coś podobnego pisać nie mógł“. Ta nagana dla socyalistów bardzo słuszna i usprawiedliwiona dawałaby X. Stojałowskiemu bardzo piękne świadectwo, ale cóż, kiedy to tylko osobista zemsta i chęć pokazania socyalistom, ze im szkodzić może, bo równocześnie robi on to samo, co nakazał socyalistom kongres w Zurychu i co w owym zmyślonym liście socyaliści wprowadzali w życie! W tej samej *Pszczółce* n. p. z 11 maja 1893 dopuszcza się on ciężkiej obelgi względem swego Arcybiskupa i Stolicy św., twierdząc na str. 91, że odebrano mu probostwo *nieuczciwie* i *nieszlachetnie*, że ci, którzy się tego dopuścili, powinn[i] „*swój błąd otwarcie wyznać*“. Bezczelność jego przechodzi przytem wszelkie granice, bo ten, któremu odebrano probostwo za czyny hańbiące i niemoralne życie który za długi i szalbierstwo dostał się do więzienia śmie porównywać się z Arcybiskupem *Ledóchowskim* którego luter Bismarck pozbawił dyecezyi za obronę Wiary, a Ojciec św. nie tylko u siebie pomieścił, ale jeszcze godnością kardynała obdarzył! Ale to nie jedyna rzecz. X. Stojałowski podjudza ciągle w swych pismach przeciw Duchowieństwu tak samo, jak *Naprzód* albo *Przyjaciel ludu*: na dowód niech posłużą następujące przykłady:

Wiec katolicki w Krakowie chciał X. Stojałowski koniecznie zakłócić. Biskupi i wierni zgodzić się na to żadną miarą nie chcieli i nie mogli. Cóż tedy robi? Otó urządza on swój wiec w Nowym Sączu i ten swój wiec nazywa katolickim (dziwny wiec katolicki bez Biskupów!) a krakowski, w którym brały udział wszystkie stany (włościan do 500), pod błogosławieństwem Ojca św. z udziałem książąt Kościoła i nuncyusza papieskiego, *niekatolickim* i usiłuje włościan przekonać kłamstwami, że on postępuje dobrze, a ci, co idą ręka w rękę z Kościołem, co działają pod okiem książąt Kościoła, to wrogowie włościańswa (*Pszczółka* z 15 lipca). Te same bluźnierstwa, oszczerstwa i krętactwa powtórzył w *Wieńcu* i *Dzwonie* na różne sposoby i nuty: a czy to nie jest chęć oderwania ludu od władzy kościelnej? czy to nie działanie zupełnie podobne do uchwały kongresu socyalistycznego w Zurychu? Widać to jeszcze dowodniej z *Dzwonu* za lipiec i sierpień. Tu na str. 25-ej wzywa już włościan do formalnej walki przeciw Duchowieństwu. „Zrobić — powiada — spis wszystkich

kapłanów, którzy się trzymają jeszcze pańskiego płaszcza... a spis rozesłać wszystkim czytelnikom, ażeby wiedzieli, kto swój a kto obcy“... I podsuwa kłamliwie, jakoby taka wola była Ojca św. i łży kapłanów zwłaszcza ze stanu włościańskiego, że za wskazówkami X. Stojałowskiego nie idą, a jakże oni pójść mogą, jeżeli tylko X. Stojałowskiego i jego pisma znają, kiedy to walka przeciw Kościołowi, walka socyalistyczna i bezbożna. A kto tak działa sam i pisze, czy nie dopuszcza się obłudy, uderzając na tych, co ów list X. Ściegiennego zmyślili i wydali? *(C. d. n.)*

Sprawy Kościoła.

Dnia 18 lutego b. r. zakończył Ojciec św. Leon XIII-ty rocznicę swego Jubileuszu biskupiego uroczystem nabożeństwem w kościele św. Piotra. Na Mszy św., którą Ojciec św. sam odprawiał w asystencyi Biskupów i Kardynałów, było do sześćdziesiąt tysięcy ludzi. Wielką tę uroczystość poprzedziły nabożeństwa dziękczynne po wszystkich kościołach rzymskich, z tych trzydniowe u OO. Jezuitów w bardzo okazałej świątyni imienia Jezus. Niechaj Bóg wszechmogący pozwoli Ojcu św. żyć jeszcze w najdłuższe lata ku szczęściu św. Kościoła katolickiego i zbawieniu dusz naszych!

Książęta Kościoła św. po wszystkich prawie krajach wydają teraz listy pasterskie w różnych sprawach, a głównie z ostrzeżeniem przed złymi ludźmi (socyaliści, rewolucyoniści, liberałowie i wszelacy masońscy usłużnicy) i ich pismami.

Niedawno temu odbył się wiec robotników polskich w Saksonii, na którym uchwalono prosić władze kościelne o księży umiejących po polsku. Życzeniu ich stanie się niezawodnie zadość, bo już i inne osoby znaczące zajęły się tą sprawą.

Wiece katolickie przygotowują się na lato w różnych miejscach. O wiecu, który ma się odbyć w Poznaniu dnia 3, 4, 5 i 6 czerwca b. r., donosiliśmy już kochanym Czytelnikom w poprzednim numerze *Krakusa.* Taki sam wiec katolicki przygotowuje się w Bernie na Morawie i w Kolonii nad Renem. Niemcy nad Renem są gorącymi katolikami, wiec też ich będzie z rzędu już 43 cim. Na wiec w Poznaniu do Braci naszych w Wielkopolsce wartoby pojechać i przy tej sposobności zobaczyć wiele świętości, jak grób św. Wojciecha, grób Mieczysława I-go, co Wiarę św. w Polsce zaprowadził i t. d., a nadto rozglądnąć się, jak tam chłopi polscy żyją i gospodarują. Gdyby się z kilku kochanych Czytelników zgłosiło, to *Krakus* pojechałby z nimi.

Moskale biorą się na różne sposoby, jakby to Braci naszych, co są w ich rękach, przerobić na schyzmatyków. Świeżo wyszły nawet o tem książki. W jednej z nich powiada autor (ten, co książkę napisał), że gwałtem schyzmy nie można narzucać, bo przyszłoby do rozlewu krwi, jak to już nieraz się zdarzyło: na Litwie, na Podlasiu i gdzieindziej, a pożytku z tego niema, bo ci gwałtownie nawróceni w cerkwiach schyzmatyckich nie bywają. Najlepiej więc byłoby zaprowadzić po kościołach katolickich nabożeństwa po moskiewsku: niechby się ludzie do tego najpierw przyzwyczaili; potem przyszłaby zmiana obrzędów i artykułów wiary, i byłaby schyzma. Właściwie nic nowego ten pan nie powiedział, bo o to Moskale już dawno u Ojca św. się starali, a Ojciec św. poznał się na ich podstępie i na to zgodzić się nie chciał, żeby nabożeństwo po moskiewsku się odbywało. Drugi znowu Moskal (pop schyzmatycki) radzi po ziemiach polskich zakładać klasztory, brać do nich katolicką młodzież, wychowywać po schyzmatycku, a potem między ludność katolicką rozpuszczać. Tak radzą ci kochani nasi przyjaciele. Rząd tymczasem wydał rozporządzenie, że duchowni katoliccy mogą z sobą i z Biskupami korespondować tylko po moskiewsku, a nie po polsku lub po łacinie, jak dotąd było. Ciężka tam dola!

Wbrew Listowi pasterskiego zaprenumerował notaryusz ze Żmigrodu *Przyjaciela ludu* dla włościan w Osieku pod Żmigrodem. Włościanie tego nie przyjęli i oświadczyli mu, że jeżeli pragnie oświaty ludu, to niech nie marnuje pieniędzy na pisma zakazane, ale lepiej przeznaczy je na co szlachetniejszego.

Z Rzeszowskiego donoszą, że w Swilczy odbyli OO. Jezuici 14-dniowe rekolekcye dla ludu, a dla parafii Boguchwalskiej mają niebawem takież same rekolekcye odbyć OO. Redemptoryści. Z powodu Wielkiego Postu wydał JEm. X. kardynał Dunajewski list pasterski.

J. E. X. Biskupa Łobosa spotykają jeszcze objawy radości z powodu odznaczenia przez Najj. Pana.

Handel jajami.

Drukuje teraz *Krakus* rzecz o chowie drobiu, bo pragnie, żeby włościanie i tą gałęzią gospodarstwa zajmowali się skrzętnie i z jak największym pożytkiem dla siebie. Jednakże dobrzeby było, gdybyśmy mogli i handlem jajami się zajmować, bo mogłoby z tego żyć tysiące ludzi. Marzył o tem ś. p. hr. Władysław Scipio. Nieubłagana śmierć, która z woli Bożej tak przedwcześnie go zaskoczyła, nie pozwoliła mu przygotowanego już po części planu wykonać. Może kto inny zechce tę wielką myśl podjąć. *Krakus* zwraca na to uwagę, bo to rzecz niesłychanie ważna, jak się możemy przekonać z następujących wiadomości o handlu jajami.

Jaja skupują po wsiach i po targach drobni handlarze, niemal wyłącznie żydzi i mają z tego ogromne zyski. Niektórzy wyłącznie z tego się utrzymują i jeszcze pieniądze składają. Ci sprzedają jaja handlarzom także żydom w większych miastach, którzy nie tylko z tego żyją, ale zarabiają na tem krociowe sumy. Ci znów jaja posortowane stosownie do wielkości pakują w skrzynie i wysyłają do Berlina, Hambuurga i Londynu, gdzie handlarze jaj, także żydzi — są milionerami.

Jak olbrzymi to handel, pouczą nas następujące cyfry:

Roku 1888 dowieziono do Berlina 240 milionów jaj, a do Paryża 288 milionów. Całą prawie tę ogromną ilość jaj spożytkowyły te dwa miasta. Jeżeli się zważy, że jedna kura znosi w ciągu roku najwięcej 80 jaj, to ileż trzeba milionów kur, żeby zaspokoić potrzeby samych takich miast, jak Wiedeń, Berlin, Paryż albo Londyn? iluż pośredników i handlarzy zarabia na tej dostawie? Dostawa ta jest zadziwiająco wielka. I tak r. 1890 wywieziono z Austro-Węgier t. j. z naszej Monarchii około sto milionów sztuk. Z Rosyi wywieziono r. 1881 tylko sześć milionów jaj, ale w r. 1890 już ośmset milionów. Anglia sprowadziła r. 1891 z innych państw tego towaru za czterdzieści milionów złr., choć swoich własnych jaj ma rocznie przeszło dwa miliardy pięćset milionów sztuk. (Na miliard idzie tysiąc milionów). Za same jaja dostała nasza Monarchia od innych państw w r. 1890 przeszło szesnaście milionów złr. Niemcy nie mają u siebie dostatecznej ilości jaj i płacą za nie Austryi i Rosyi od 12 do 15 milionów złr. rocznie.

Handel jajami ma także wielkie znaczenie w przemyśle, białka bowiem są potrzebne do farbiarstwa i fotografii. Na ten cel potrzeba setki tysięcy kilogramów, a na jeden kilogram białka idzie 280 do 300 jaj. Sam przemysł zatem zużywa corocznie setki milionów jaj świeżych.

Wartość wszystkich jaj kurzych w Europie wynosi rocznie do półtora miliarda czyli tysiąc pięćset milionów złr.

Godzi się zauważyć jeszcze, że wartość wywozu jaj, drobiu i pierza z Austryi jest znacznie większa od wartości wywozu koni, bydła, trzody chlewnej i owiec. Zadziwią się, kochani Czytelnicy, a przecież to prawda, bo stwierdzona urzędowemi wykazami. Kura zatem i jajko, to nie bagatela! W Austryi znaczy to więcej, aniżeli koń, wół, świnia i owca!

Z Rady państwa.

Koło polskie odbyło kilka posiedzeń. Na jednem z nich przeprowadzono wybór zarządu, bo dotąd, po powołaniu p. Jaworskiego i Madeyskiego na ministrów zarząd był prowizoryczny (tymczasowy). Prezesem Koła został zacny i powszechnie szanowany obywatel z Bocheńskiego i długoletni poseł p. Atanazy *Benoe*, a zastępcą p. Filip Zaleski, były namiestnik a potem minister. Na drugiem posiedzeniu Koło omawiało sposób postępowania w pełnej Izbie przy uchwalaniu nowego kodeksu karnego, który niebawem ma być przedmiotem obrad w Izbie. Przy tej sposobności podniesiono sprawę przyspieszenia zmiany procedury cywilno-sądowej, bo dotychczasowa z wielu powodów niestosowna i uciążliwa. Ponieważ niezawsze jest dobrze, żeby wszyscy wiedzieli naprzód, co Koło ma uczynić, przeto obrady ostatniego posiedzenia Koła zostały w tajemnicy.

W komisyach i pełnej Izbie podnieśli posłowie nasi następujące ważniejsze sprawy: 1) podniesienie ze strony rządu datku na melioracye w naszym kraju w r. 1895 do miliona złr. 2) przysporzenie pomocy dla dotkniętych klęskami w myśl uchwały zapadłej w Sejmie. 3) poparcie drobnego przemysłu. Dwie pierwsze sprawy zostały już w komisyi budżetowej załatwione.

Młodoczesi domagali się w pełnej Izbie zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy. Prezes ministrów książe Windischgraetz (czyta się Windiszgrec) odpowiedział im na to, że rząd gotów to natychmiast zrobić, ale musi wpierw widzieć w kraju zupełny spokój. Gdyby posłowie młodoczescy zechcieli w tym kierunku na swoich zwolenników wpływać, to lepszą oddaliby krajowi usługę, aniżeli wzywaniem rządu do tego, czego zrobić nie może wobec istniejących stosunków.

Prezesowie wszystkich klubów Rady państwa otrzymali już projekt rządowy, dotyczący reformy wyborczej. Z tego wiadomo dotąd tyle, że do istniejących już czterech kuryj wyborczych ma przybyć piąta, dla tych, którzy dotąd prawa głosowania nie mieli, a na to zasługują, czy to przez wykształcenie, czy przez opłacanie jakiegoś podatku bezpośredniego choćby niżej 5 złr., czy też, że są zawodowymi robotnikami przy fabrykach. Ta piąta kurya wybierałaby do Rady państwa 43 posłów, z czego na Galicyę i Czechy przypadłoby podobno po 10. Odtąd Rada państwa składałaby się nie z 353 posłów, lecz 396. Te szczegóły z nowego projektu wyborczego doszły do publicznej wiadomości na podstawie prywatnych pogłosek, z ocenieniem ich wstrzymać się zatem musimy do chwili, aż zostaną urzędowo ogłoszone.

Wiadomości polityczne.

Z kraju i Monarchii. Najj. Pan wyjechał na kilka dni do Mentony w południowej Francyi, gdzie przebywa Cesarzowa. Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej powitał Najjaśniejszego Pana telegraficznie kilkoma uprzejmemi słowy, na co Najjaśniejszy Pan również uprzejmie odpowiedział. Ministrowie austryaccy zajęci teraz nie tylko Radą państwa, ale także układem handlowym z Rosyą. W *Węgrzech* opinia publiczna wzburzona z powodu obrad nad ślubami cywilnemi w Sejmie. Katolicy się bronią, masońskie usłużniki nacierają. Zobaczymy, jak się to skończy. W *Czechach* niegodziwa robota młodoczeska nie ustaje. Kilka dni temu znaleziono bombę przy domu Towarzystwa zaliczkowego św. Wacława w Pradze, a świeżo znowu w *kościele* w mieście Bolesławie. A posłowie młodoczescy żądają w Radzie państwa zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy!

Niemcy. W parlamencie omówiono traktat handlowy z Rosyą i odesłano do komisyi. W sejmie pruskim ważne dla Polaków tamtejszych złożyli ministrowie oświadczenia. W Prusach zachodnich i na Szląsku pruskim nie uczą tam wcale po polsku dzieci polskich po szkołach ludowych, w Poznańskiem zaś (Wielkopolska) udzielają tej nauki tylko prywatnie. Z tego taki skutek, że dziatwa polska, namęczywszy się kilka lat w szkole nad niemczyzną i nie nauczywszy się jej (bo jak się jej nauczyć bez pomocy języka ojczystego od nauczyciela Niemca?) — wychodzi ze szkoły, a nie umie nawet pomodlić się na książce, jeżeli rodzice sami o to nie zadbają i po polsku czytać i pisać nie nauczą. Z nauki religii także nie ma wielkiego pożytku w szkole, bo jakże dzieci mają się nauczyć katechizmu, kiedy czytać po polsku nie umieją, a niemczyzny na tyle nie rozumieją. Płacić na szkoły, a nie mieć z nich żadnego pożytku, to rzecz okropna, zwłaszcza dla włościan. Dawniej tam i po polsku uczono, ale jak się Bismarck zawziął, tak to zniósł, bo to był wielki wróg naszego narodu i naszej Wiary. Uczynił on to, żeby naszych Braci pod rządem pruskim przerobić na Niemców i lutrów. W tym samym zamiarze dokonał także tego, że żołnierzy polskich umieszczano w prowincyach niemieckich. Otóż teraz, dzięki temu, że cesarz Wilhelm Bismarcka usunął od rządów, a Polacy zbliżyli się do rządu, oświadczyli ministrowie w sejmie pruskim, że od 1 go kwietnia b. r zostanie nauka języka polskiego dla średnich klas szkół ludowych przywrócona jako nauka obowiązkowa (nie prywatna) i to tak, że dzieci będą mogły z niej korzystać przez dwa lata; żołnierzy zaś polskich nie będą już przenosili do prowincyj niemieckich. Rozporządzenie to w sprawie nauki języka polskiego dotyczy tylko Wielkopolski (w Prusach zachodnich i na Szląsku zostaje po dawnemu), ale i to zysk, za który należy mieć uznanie dla dobrej woli cesarza i dla mądrego postępowania posłów polskich w Berlinie. Nasze „zakazane“ pisma bardzo ganiły tych posłów, że się do cesarza zbliżyli i teraz pewnie ganić będą, że tak mało zyskali, lecz każdy mądry człowiek powie sobie: *Lepiej i rydz, jak nic.* W Bogu nadzieja, że przyjdzie kolej i na Szląsk i Prusy zachodnie, bo rząd niemiecki przekona się, że z tego będą mieli pożytek tylko socyaliści i rozmaici rewolucyoniści, a potem Moskwa, ale nie on. Oby to Niemcy jak najprędzej to zrozumieli!

Anglia. Prezes ministrów *Gladstone* z powodu wieku ustąpił, a jego miejsce zajął *Rosebery.* Wszystkie gazety z wielkiem uznaniem wyrażają się o starcu Gladstonie, który po czterykroć był prezesem ministrów w Anglii, zawsze miał sprawiedliwość na oku i niemało dobrego zrobił dla katolickiej Irlandyi, zostającej pod zwierzchnictwem angielskiem. W *Londynie* (stołeczne miasto Anglii) wielkie jest wzburzenie przeciw rewolucyonistom. Okazało się to przy pogrzebie jednego rewolucyonisty, który, niosąc bombę, żeby wysadzić w powietrze jakiś gmach, upadł, a bomba wypaliła i hultaja zabiła. W czasie pogrzebu zbiegło się huk robotników i rzucali błoto na trumnę, wołając: *Precz z rewolucyonistami!* Policya musiała stanąć w obronie trumny, bo nie wiadomo, coby się stało.

Francya. Tu stare rzeczy: codzień chwytają rewolucyonistów i pakują do kozy. Rząd spuścił nos na kwintę, bo w lecie ogromne wyprawiał uroczystości na cześć moskiewskich oficerów, kiedy tam przybyli, a teraz Rosya zawiera traktat handlowy z Niemcami, wielkimi wrogami Francyi. Głupi ten, co Moskalom wierzy.

Włochy. Tu bieda, bo masoński rząd tak gospodarował, że teraz długom nie można podołać. Z tego korzystają rewolucyoniści i buntują ludność. Pokazało się już dowodnie, że rozruchy na Sycylii i gdzieindziej były wywołane przez obcych socyalistów i rewolucyonistów, a ci znowu działali na korzyść Francyi i Rosyi, która chciała sobie założyć port wojenny w pobliżu Włoch. Na to rząd włoski przystać nie chciał i stąd zemsta.

Serbia. W tych dniach było tu wielkie zaniepokojenie, bo ktoś rozpuścił bajkę za pomocą gazet, że wojska austryackie zbliżają się do granic serbskich. Bajkę tę rozpuścili niezawodnie usłużnicy moskiewscy bo Moskwie bardzo na tem zależy, żeby utrzymać Serbów w nienawiści do naszego państwa.

Bułgarya i Rumunia. Mówią i piszą po gazetach, że Bułgarowie i Rumunowie zawarli między sobą przymierze. Znaczy to, że na wypadek wojny poszliby razem.

NOWINY.

— **Związek chłopski.** Pod tym tytułem zaczęła w N. Sączu wychodzić z d. 1 marca b. r. nowa gazetka dla ludu, jako jedyny prawny organ stowarzyszenia politycznego tej nazwy. Pismo jest dwutygodniowe i stosunkowo droższe od *Krakusa*, który wychodzi co tydzień. Nie dziw, bo koszta wydawania są wielkie. Zapowiada, że stać będzie wiernie przy kościele Bożym, potępia waśń społeczną i pragnię podniesienia stanu włościańskiego we wszelakim względzie. Ma więc program ten sam, co *Krakus*. Sądu stanowczego jeszcze wydać nie możemy, bo pierwszy numer bezbarwny, a co dalej będzie, nie wiadomo. Wydawcą jest p. St. Potoczek, a redaktorem p. Gutowski. P. Gutowskiego nie znamy, a p. Potoczek był dawniej zwolennikiem X. Stojałowskiego. W ostatnich czasach zaszło między nimi jakieś mocne nieporozumienie. X. Stojałowski nazwał go obłudnikiem i dawał do zrozumienia, że chce oddać stan włościański w jakieś złe ręce. X. Stojałowskiemu niema co wierzyć, ale i to pewna, że p. Potoczek, jako włościanin sam gazetki pisać nie będzie. Mimo to *Krakus* ufałby p. Potoczkowi, tylko, że p. Potoczek musiałby wpierw naprawić to, co z X. Stojałowskim zepsuł, t. j. stosunek Związku do Duchowieństwa i Najprzewielebniejszych Arcypasterzy naszych. Dopóki zaś to nie nastąpi i *Związek* zostanie poza Kościołem, to *Krakus* musi się od niego trzymać zdaleka, choć ma ten sam program i te same usiłowania, bo według najgłębszego *Krakusowego* przekonania niema poza Kościołem ani doczesnego, ani wiecznego szczęścia.

— **Kongregacya Maryańska w Chyrowie.** Szlachta należąca do Kongregacyi Maryańskiej (Bractwo Naiś. Panny Maryi) odbyła rekolekcye u OO. Jezuitów w Chyrowie w dniach od 19 do 23 pod przewodnictwem X. Jackowskiego.

— **Walne zgromadzenie** Związku handlowego kółek rolniczych odbyło się w Krakowie dnia 5go b. m. Wyrażono uznanie Radzie nadzorczej za skuteczne prowadzenie interesu, tudzież Dyrekcyi Banku krajowego, że przystąpiła z udziałem 10 tysięcy złr. Postanowiono, że powiat, który przystąpił z udziałem 15 tysięcy złr. będzie miał prawo wysyłania delegata do Rady nadzorczej. X. kan. Wróbel z Królówki podniósł bardzo ważną sprawę sprzedaży jaj i masła w naszym kraju. Zgromadzenie nie powzięło w tej sprawie żadnej uchwały z braku odpowiednich funduszów.

— **Wiedeń** 27 lutego. Nowy projekt reformy wyborczej opiera się, według pism wiedeńskich, na następujących zasadach: Ma być utworzona piąta kurya wyborcza, w której otrzymałyby prawo wyborcze osoby, nieobjęte dotychczasowym cenzusem, ale pod warunkiem, jeśli wykażą się kwalifikacyą co do pewnego stopnia wykształcenia, oraz dłuższym pobytem w jednem miejscu. Liczba mandatów nowej kuryi wynosić ma 40 do 50. Zwiększenie mandatów dotychczasowych kuryj nie jest proponowane. W gminach wiejskich mają być zatrzymane pośrednie wybory. Rozstrzygnięcie w tej sprawie mogłoby być pozostawione Sejmom.

— **Z Królestwa.** W sprawie seminaryum kieleckiego wyrok już zapadł. Jego Ekscelencyi X. Biskupowi Kulińskiemu odjęto 2000 rs z pensyi, na jak długo, nie wiadomo; teraz więc zamiast 5000 będzie pobierał 3000 rubli. Obawiano się przeniesienia. Co się tyczy trzech więźniów, pozostających jeszcze w cytadeli, krążą wieści, że X. kanonika Sawickiego mają skazać na 3 lata do Ufy, X. Prawdę (który zapadł we więzieniu na suchoty) na dwa lata do Wiatskiej gubernii, a X. Frelka na 8 miesięcy w głąb Rosyi. U żadnego z uwięzionych nie znaleziono nic i niczego im też nie udowodniono; jedynym grzechem ich jest to, że pełnili sumiennie swoje obowiązki jako kapłani *katoliccy* i dalekimi byli od wszelkich umizgów do schyzmy. Ksiądz Gruszczyński, którego uwolniono z cytadeli za kaucyą, stracił we więzieniu władzę w rękach od łokci od ramion, tak że nawet rąk do ust podnosić nie może.

— **Petersburg** 1 go marca. Jenerał gubernator warszawski, Hurko, otrzymał na czas nieoznaczony urlop celem wyjazdu na kuracyę do południowej Francyi Stan zdrowia ministra Giersa znacznie się pogorszył. Wezwano syna z zagranicy.

— **Nowy klasztor prawosławny** utworzony został na gruntach kościoła katolickiego. Donosi o tem *Praw. Wiestnik* w tych słowach: „Św. Synod decyzyą z d. 24 stycznia i 1 lutego 1894 r. postanowił przy osadzie Sopoćkinie, w uroczyszczu Tewlin, w gubernii suwalskiej, urządzić klasztor żeński pod nazwą „teolińskiego klasztoru żeńskiego Przemienienia Pańskiego“, z oddaniem mu wszystkich budynków, gruntu i dobytku, które należały do kościoła teolińskiego i które przeszły na własność duchowieństwa prawosławnego z mocy najwyższego rozkazu z daty dnia 20 marca 1890 r.

— **Nowy „Moniteur de Rome“** donosi, że Stolica św. ogłosi dla Francyi jubileusz nadzwyczajny z powodu uroczystości czternastowiekowej rocznicy chrztu Klodoweusza (496), co wiarę Chrystusa Pana przyjął i naród francuski do niej nawrócił. Jubileusz ten trwać będzie od Wielkanocy r. 1896 aż do Bożego Narodzenia tego samego roku.

— **Rzym.** Dnia 15 lutego po południu odbyło się w Rzymie uroczyste oddanie kościoła św. Joachima kardynałowi wikaryuszowi. Kościół ten ofiarowany został Ojcu św. jako dar jubileuszowy katolików wszystkich krajów.

— **Zakażenie krwi od zapałki.** Pewien młody oficer w Monachium, jak piszą miejscowe dzienniki, zapalając w ubiegłym tygodniu cygaro, sparzył się w lewą rękę iskrą, która od zapałki odskoczyła. Nazajutrz uczuł ból w całej ręce, trzeciego dnia ból rozszerzył się na ramiona, czwartego na twarz i głowę. Następnie nieszczęśliwy oślepł najpierw na lewe oko, potem na prawe i szóstego dnia, mimo pomocy lekarskiej, skonał wśród strasznych cierpień na zakażenie krwi.

— **Koniec argentyńskiej kolonizacyi.** Z Londynu donoszą telegraficznie, że baron Hirsch porzucił stanowczo nieudały swój zamiar przesiedlenia żydów rosyjskich do Argentyny, wskutek czego rozwiązało się stworzone w tym celu akcyjne stowarzyszenie kolonizacyjne. Zamknięcie rachunków wykazało, że na wykonanie swoich projektów wydał baron Hirsch dotychczas 215.000 funtów szterlingów czyli 2,580.000 złr. Z kolonistów towarzystwo ma nadzieję ściągnąć 145.000 funtów szterlingów, a 70.000 przepada bezpowrotnie. Na jakie rozmiary zakrojone było to zwichnięte przed-

siębiorstwo, świadczy ta okoliczność, że za same tylko ogłoszenia w gazetach zapłacono 60.000 funtów szterlingów.

— **Lekarstwo bardzo skuteczne na dychawicę poradził góral lachowi:** „Wiatru ukruszyć, lodu ususzyć, komarowego sadła i ptasiego mleka dodać i to pod przykryciem ugotować w garnku bez dna — potem wypić z ciepłym wietrzykiem po śniadaniu na czczo — wyjść na mróz — odziać się sakiem i na śnieżnej pierzynie mocno się wypocić — a człek pewnie wyzdrowieje“.

W. B., góral.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. P. K. w T. List nadejdzie. Serdeczne podziękowania za wiadomości i pozdrowienia.

P. W. M. w Prz. Jużci prawda, że koń nie będzie gazet czytał, ale oczy mu i tak potrzebne, boście go do roboty kupili. Więc to wszystko kuglarstwa. Idźcie do pana S., kłaniajcie się od *Krakusa* i proście o dobrą radę, bo widać, że się z nim bez sądu nie obejdzie.

Przewieleb. X. A. Sz. na Węgrzech. Głęboki ukłon i braterskie pozdrowienia. List poszedł.

P. K. Z. w L. G. Nasi starzy ojcowie dobrze powiadali: *Ten na handlu straci, kto się z djabłem zbraci.* I tak się ma rzecz we wszystkiem. Zrazu się to wydaje pięknie, a potem mało głowa nie pęknie. Bóg zapłać za dobre słowa.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 6 marca.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za czerwoną od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą od 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 90 ct., za żyto od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., na kaszę od 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 65 ct., za owies od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 90 ct., za rzepak od 12 złr. 25 ct. do 13 złr. — ct., za wykę od 7 złr. — ct. do 8 złr. — ct., za koniczynę czerwoną od 65 złr. do 80 złr., za białą od 65 złr. do 80 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
11	*Nied. 5 Biała* Konstantego Wielk.	6	1	5	37
12	Pon. Grzegorza Wielkiego p.	6	59	5	39
13	Wt. Krystyny panny.	6	57	5	40
14	Śr. Zacharyasza i Matyldy wd. ☽	6	55	5	42
15	Cz. Izabelli i Leoncyi pp.	6	52	5	43
16	Piat. *7 Bol. NMP.* Cyryaka dyak.	6	50	5	45
17	Sob. Gertrudy p. i Patrycego b.	6	48	5	46

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.